

Nauka oszczędności

ZE STAREGO SPARBUCHA

Robotnicy przymusowi mają szansę na odszkodowanie za pracę w czasie okupacji. Swoich pieniędzy najprawdopodobniej nigdy jednak nie zobaczą Ślązacy, którzy w czasie okupacji oszczędzali.

Do 1945 roku mieszkańcy Śląska lokowali oszczędności w niemieckich bankach. Od ponad pół wieku ich pieniądze leżą w sejfach. Domagając się wypłaty należności, prawowici właściciele liczą na pomoc rządu niemieckiego.

Wielu ludzi pytało nas o możliwość wypłaty pieniędzy ze starych, niemieckich książeczek oszczędnościowych. Zaczęliśmy zbierać wnioski. W pewnym momencie władze niemieckie kategorycznie zakazały nam zajmować się tą sprawą. Zmienił się rząd, więc teraz znowu zaczęliśmy to robić. Może nowe władze przyjaźniejszym okiem spojrzą na pokrzywdzonych Ślązaków? Dotychczas bowiem władze w Niemczech w ogóle nie chciały o nas słyszeć. Dla nich jesteśmy balastem, traktują nas jak coś nieprzyjemnego, wreszcie chcieliby mieć z nami spokój. Dlatego nie mamy zaplecza politycznego w Niemczech - przekonuje Dietmar Brehmer, prezes Niemieckiej Wspólnoty Roboczej „Pojednanie i Przyszłość”.

Zamrożone oszczędności

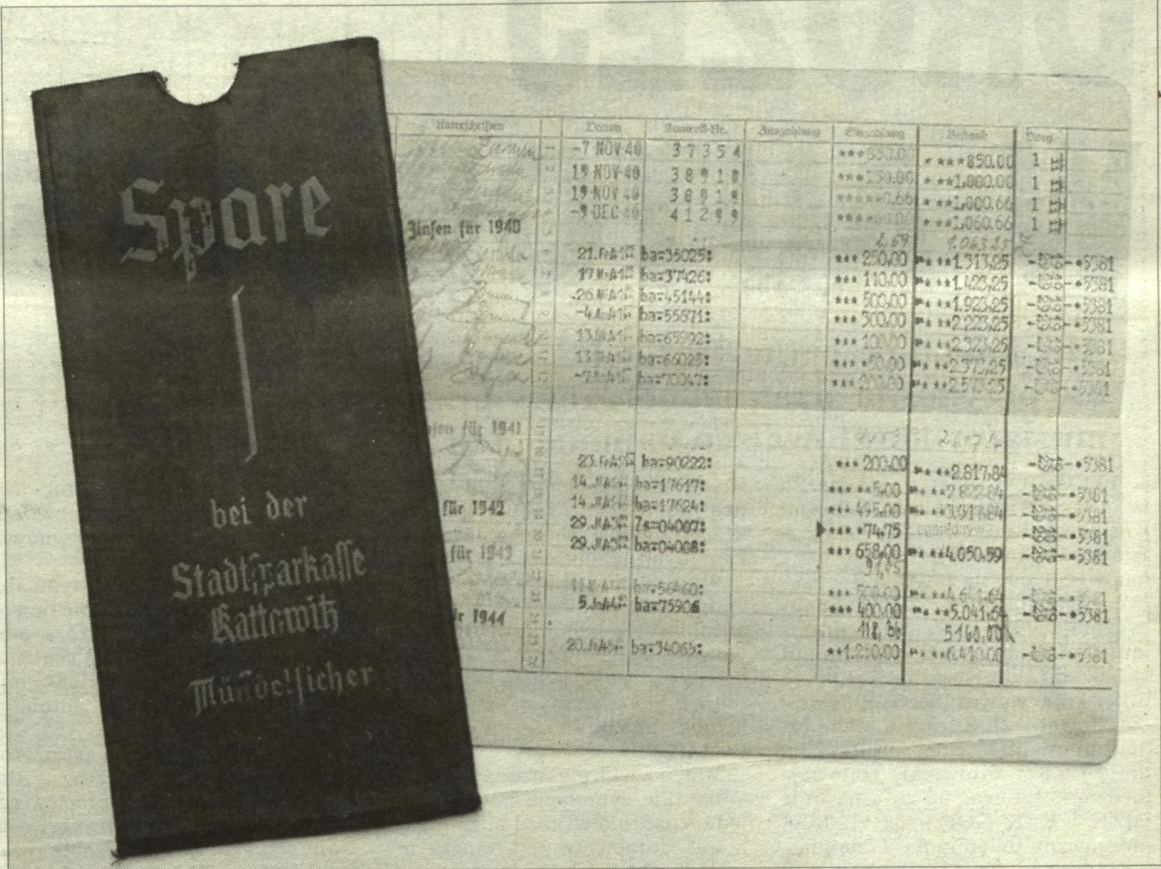
Problem starych lokat bankowych może dotyczyć tysięcy ludzi. Oszczędzanie na tzw. spARBuchach, czyli książeczkach oszczędnościowych, było na Śląsku bardzo popularne. Na konta osobiste przelewano też żołd żołnierzy Wehrmachtu. - Obecnie nikt nie wie, ilu Ślązaków wcielono do niemieckiego wojska. W czasie wojny zginęło ich 60 tys. Szacujemy, że w Wehrmachcie służyło 150 - 200 tys. Ślązaków. Na początku lat 90. żyło około 50

tys. byłych żołnierzy - opowiada Dietmar Brehmer.

Oszczędzali też cywile. - Ojciec był kolejarem, tak jak prawie wszyscy, wpłacał pieniądze na książeczkę oszczędnościową. Czasy były ciężkie, więc wszystkie pieniądze włożył do banku. Kiedy zbliżali się Rosjanie, wybrał 1,6 tys. marek i uciekł do Amerykanów - starszy mężczyzna pokazuje książeczkę. Na stemplu widać datę wypłaty: 19 stycznia 1945 roku. Do wybrania zostało jeszcze 3,3 tys. marek. - Dopiero niedawno w telewizji usłyszałem, że można się starać o zwrot oszczędności - opowiada Józef W., mieszkaniec Opola.

Również pieniądze jego żony, szwagierki i teściów od pół wieku leżą w niemieckim banku. - Kiedy byliśmy dziećmi, rodzice założyli nam książeczki oszczędnościowe. Na moją wpłacili 121 marek. Siostra ma mniej - 117 DM - opowiada żona pana Józefa. Rodzice mieli dwa spARBuchy. Na pierwszym ulokowali 3 tys. marek, na drugim - 445 marek.

Właścicielką książeczki z wkładem w wysokości 3 tys. marek jest też Maria K. z Opola. - Taka suma, to był majątek! Wtedy marka lepiej stała niż dzisiaj. Kiedy zmarli rodzice mamy, moja ciocia dostała całe duże gospodarstwo, a mama tysiąc marek. To przemawia do wyobraźni! Po wojnie, w starym kredensie schowaliśmy pamiątki po rodzicach. Nigdy dokładnie nie sprawdzałam, co tam w środku jest. Ostatnio siostra powiedziała, że bym poszukała, bo może będziemy mieli spARBuchy - mówi pani Maria. Niedawno miała wylew krwi do mózgu. Powódź, która



Kilka tysięcy osób chce zwrotu oszczędności.

latem 1987 r. zalała Opole, zniszczyła cały jej dom. - Gdyby kredens stał w pokoju, nic by nie ocalało. Ale na strych woda nie dotarła. Teraz muszę wszystko remontować, a mam 400 zł renty - spokojnie opowiada starsza kobieta. Nie chce podać nazwiska. - Nigdy nie myślałam, że te pamiątki mogą mieć jakąś wartość. Nikomu nie powiedziałam, że mam takie dokumenty. Bardzo boję się napadu - tłumaczy.

Zgodnie z przepisami obowiązującymi w Niemczech, do końca lat 70., niemieckie banki wypłacały oszczędności ulokowane na spARBuchach. Niemcy dysponowali wyczerpującą i zmasowaną informacją. Ale jak miała ona trafić za żelazną kurtynę? - D. Brehmer nie traci nadziei, że posiadacze lokat otrzymają swoje pieniądze.

Teraz w „Pojednaniu i Przyszłości” leży ponad 1900 kserokopii niemieckich książeczek oszczędnościowych. - Najwięcej kont założono w Dresdner Bank i Stadtparkasse. Przychodzą do nas ludzie, którzy zaoszczędzili 100 DM. Ale były spARBuchy z lokatą 19 tys. marek. Ludzie chcieliby wypłaty oszczędności oraz odsetek liczonych od 1945 r. To zrozumiałe, bo przecież każdy chciałby otrzymać odsetki od lokaty bankowej - przekonuje D. Brehmer.

Ukarac zdrajców narodowości

Wnioski z prośbą o wypłatę oszczędności ze spARBuchów to tylko część dokumentów, które zgromadziło w siedzibie Niemieckiej Wspólnoty Roboczej „Pojednanie i Przyszłość” w Katowicach. - Przed trzema laty zaczęliśmy gromadzić wnioski osób domagających się odszkodowań za mienie skonfiskowane w PRL. Do listopada 1998 roku mieliśmy ich ponad 3,5 tys., potem przestałem liczyć - tłumaczy D. Brehmer. Pokrzywdzeni domagają się zwrotu skonfiskowanych na podstawie „Ustawy o zdradzie narodowości polskiej”: mieszkań, domów, małych fabryk, zakładów rzemieślniczych, a nawet sprzętów gospodarczych.

Do stowarzyszenia wpływają pisma od obywateli polskich narodowości

niemieckiej, mieszkających na terenie polskiego Górnego Śląska w latach 1922 - 1939. Dotyczą Katowic, Rybnika, Żor, Pszczyny, Tarnowskich Gór. Bardzo dużo wniosków złożyli byli i obecni mieszkańcy okolic Lublińca.

Kierują je osoby, które w czasie wojny przyjęły volkslisty. Propaganda komunistyczna zrobiła z nich zdrajców Polski, szpicli gestapo. - Tu leży pierwszy błąd. Nikt nie podpisywał volkslist.

HENRYK KALETKA ze Stowarzyszenia Osób Zapomnianych przez Banki Niemieckie w Raciborzu:

- Nie mamy pretensji do rządu niemieckiego, ale do banków niemieckich. Czujemy się osobami zapomnianymi przez banki. Za trzy tygodnie nasze stowarzyszenie zostanie zarejestrowane. Wtedy odbędzie się walne zgromadzenie, na którym zastanowimy się, co zrobić. Możemy wezwać banki do wypłaty oszczędności i odsetek. Prawdopodobnie wystąpimy na drogę sądową przeciwko bankom niemieckim. Pozwy byłby zbiorowe. Na razie mamy około 300 kandydatów na członków stowarzyszenia. Wiele osób wyrzuciło książeczkę, bo nie wierzyło, że uda się cokolwiek odzyskać. Banki nie mają się czego obawiać. Na książeczkach zgromadzone zwykle około 400-1000 marek. Co to znaczy dla dużego banku?

Wszystkim, którzy są zainteresowani członkostwem w Stowarzyszeniu podajemy numer telefonu do Henryka Kaletki - (032) 739-50-85.

Ludzie otrzymywali je na podstawie wypełnionego formularza, dostarczonego przez władze. W kamienicach ankiety rozdawali dozorczy. Władze decydowały, jaką ktoś dostawał volkslistę - tłumaczy D. Brehmer.

Volkslista dla Ślązaków

W formularzu trzeba było napisać, jakim językiem posługiwano się w domu, do jakich szkół chodziły dzieci. Władze zainteresowane były przynależnością do organizacji społecznych i politycznych, przodkami. Przewodniczący Brehmer tłumaczy jednocześnie zasady przyznawania volkslist. Numer 1 i 2 otrzymywali „aktywni Niemcy”, którzy w latach międzywo-

Zdjęcia: Zygmunt Wiczorek

jennych byli działaczami organizacji i stowarzyszeń niemieckich, np. chó-rów, partii, związków zawodowych, posyłali dzieci do niemieckiej szkoły, w domu używali języka niemieckiego. „Dwójka” przygotowano dla „mniej aktywnych lub pasywnych Niemców”, w domu mówiących po niemiecku, ale nie zaangażowanych politycznie po stronie niemieckiej. Władze nie miały jednak żadnej wątpliwości, że osoba z „dwójką” miała niemieckie pochodzenie. „Trójka” dostawali tzw. Ślązacy. Tych volkslist było najwięcej. Aby ją otrzymać, wystarczyło napisać, że w domu używa się gwary śląskiej. Grupę IV przeznaczono dla ludzi, których członkowie rodzin w Powstaniach Śląskich walczyli po stronie powstańców. Ten numer przydzielano też osobom, które na Śląsk przyjechały z Polski. - Jeżeli Polacy nie opuścili Górnego Śląska, a na koszt rządu mogli wyjechać do Generalnej Guberni, otrzymywali volkslisty nr 4 - tłumaczy szef „Pojednania i Przyszłości”. Twierdzi też, że od 1939 do 1945 roku volksdeutsche byli obywatelami drugiej kategorii, władze niemieckie traktowały ich jako „skażonych polskością”. A później było jeszcze gorzej.

- Po wojnie, decyzją wojewodów Aleksandra Zawadzkiego i Jerzego Ziętka, ludzi z volkslistami grupy I i II traktowano jak zdrajców narodu. Stracili wszystko oprócz prawa pobytu w obozie. Tysiące ludzi zginęło w obozach: w Świętochłowicach-Zgodzie, Siemianowicach. Dolicyliśmy się ponad 30 takich obozów. Po wojnie zaczęła się fala denuncjacji, na ich podstawie ludzi przesiedlano, kierowano do obozów - mówi D. Brehmer, przekonując, że majątki odbierano nawet osobom z grupy III.

- Z ludźmi, którzy musieli przyjąć volkslisty, po wojnie robiono to, co wcześniej naziści wyczyniali z Żydami - mówi Dietmar Brehmer. W „Pojednaniu i Przyszłości” przypominają przy okazji, że Żydzi odzyskali oszczędności złożone w bankach szwajcarskich.

JAROSŁAW RYBAK, (mokr)



Dietmar Brehmer pomoże odzyskać pieniądze?